

# POD OPIEKA ŚW. JÓZEFA



1952 — Nr III

Chrystus Zmartwychwstały  
i M. Magdalena  
mal. Fra Angelico

---

---

## PRZECZYTAJ UWAŻNIE

Z DNIEM 1 STYCZNIA 1952 R. INDYWIDUALNĄ PRENUMERATĘ MIESIĘCZNIKA „POD OPIEKĄ SW. JÓZEFA” NALEŻY ZGŁASZAĆ I OPLĄCĄC U LISTONOSZY LUB W NAJBLIŻSZYM URZĘDZIE POCZTOWYM DO DNIA 15 POPRZEDNIEGO MIESIĄCA.

Niezapłacenie prenumeraty na czas powoduje automatycznie przerwę w dostawie pisma, dlatego w interesie P. T. Prenumeratorów leży, aby pamiętać, na jaki okres uiścili opłatę.

Cena pojedynczego egz.: 1,50 zł. Prenumerata kwartalna 4,50 zł., półroczna 9 zł., roczna 18 zł.

REKLAMACJE NALEŻY KIEROWAĆ DO LISTONOSZY LUB URZĘDU POCZTOWEGO, W KTÓRYM PRENUMERATA ZOSTAŁA ZGŁOSZONA.

---

---

Pobierający miesięczniki do dalszej sprzedaży (tj. Komisanci) załatwiają sprawy związane z odbiorem pisma NADAL z Państwowym Przedsiębiorstwem Kolportażu „RUCH” Kraków, ul. Worcella 6.



**POD OPIEKĄ  
ŚW.**

**JOZEF**



Rok VII

1952

Nr 3

## Odblaski wielkości św. Józefa

Nad horyzontem niebo powlokło się czerwinią. Cóż to za dziwna jasność? — To odbłask słońca, które zaszło — brzmiała odpowiedź. Zjawisko to zachodzące prawie codzień w przyrodzie u nikogo nie wzbudza zdziwienia, a o jego przyczynę może się tylko pytać niedoświadczone dziecko. Ale podobne zjawiska istnieją również w dziedzinie nadprzyrodzonej.

Pewnym jest, że nie wszyscy święci w niebie równi są co do wielkości, jakkolwiek wszyscy są całkowicie szczęśliwi. Jedni drugich przewyższają zależnie od zasług i zjednoczenia z Bogiem, jakie osiągnęli w życiu doczesnym. Nawet sam św. Paweł powiada, że „Inna jest jasność słońca, inna jasność księżyca, a inna jasność gwiazd; gwiazda bowiem od gwiazdy różni się jasnością. Tak i ze zmartwychwstaniem<sup>(1)</sup>” czyli w chwale niebieskiej. Tym świętym, którzy są wyżej postawieni w hierarchii niebieskiej, należy się od nas większa cześć. Ci święci mogą również wyjednać dla nas u Boga większe łaski. Cała jednak trudność polega na tym, że nie wiemy konkretnie, który święty jest większy w królestwie niebieskim. Ale i tutaj nie jesteśmy pogrążeni w całkowitej niewiedzy, ponieważ są pewne odbłaski, z których możemy wnioskować o wielkości świętych nieraz z daleko idącym prawdopodobieństwem. Wiemy np., że Matka Boża przewyższa w niebie wszystkich aniołów i świętych. Jej niezwykła godność wypływa z racji Boskiego Macierzyństwa.

Opierając się na tych podstawach możemy w naszym wnioskowaniu postąpić jeszcze jeden krok dalej. Ponieważ św. Józef odegrał w tajemnicy wcielenia pierwszą po Najśw. Pannie rolę, wobec tego i w szeregach Kościoła triumfującego pierwsze po Niej winien zająć miejsce. Podobnie bowiem jak Najśw. Maryja Panna dostąpiła godności Macierzyństwa

<sup>1)</sup> Kor. 15, 41—42.

Bożego, w ścisłym tego słowa znaczeniu, tak i św. Józef dostąpił tego szczęścia, że Jezus nazywał go swoim ojcem. Chociaż w rzeczywistości był tylko przybranym ojcem, to jednak troszczył się tak samo o Jezusa jak inni ojcowie o swe własne dzieci. Tych samych łask potrzebował od Boga, aby należycie wywiązać się ze swego zadania, których potrzebowali inni ojcowie do wychowania swych synów i córek, tylko w nierównie większym stopniu. Łaska boża obfitowała w św. Józefie z podobną szczodrością jak i w Matce Najśw., ponieważ ich zadania były tak bardzo do siebie zbliżone. Jeżeli się zważy same tylko zewnętrzne okoliczności życia św. Rodziny, możnaby powiedzieć, że św. Józef z Najśw. Panną mieli równe szanse pomnażania łaski zlanej na nich przez Boga. Zarówno Maryja, jak i Jej św. Oblubieniec wciąż mieli zwrócone oczy ku najdoskonalszemu wzorowi cnót, ku jednemu źródłu łaski — Jezusowi.

Różnica polegała tylko na tym, że Maryja Panna jako rzeczywista Matka Boga od chwili swego Niepokalanego Poczęcia była obdarzona pełnią łaski. Św. Józef zaś chociaż otrzymał łaski niezwykle wielkie, nie był jednak obdarzony pełnią łaski, ale w każdym razie miał o wiele więcej sposobności do pomnożenia jej niż inni święci. Nie tylko bowiem patrzył na Jezusa rozsiewającego wokół siebie drogocenne światło życia nadprzyrodzonego, ale widział także i Maryję-Dziewicę Zwierciadło, w którym jak najwierniej odbijała się cała postać Jezusa. Od Niej uczył się jak należy praktycznie naśladować przykład Syna Bożego. Od Niej uczył się z jaką delikatnością należy podejmować każdy promień życia bożego padający od Jezusa i jak go zasiać we wnętrzu własnej duszy, by przyniósł owoc stokrotny. A jeśli się jeszcze weźmie pod uwagę naturalną skłonność do życia według prawa bożego, usprawnioną ciągłą i wytrwałą pracą, o której to skłonności wspomina Pismo św.: „Józef był mężem sprawiedliwym“ — to z konieczności musimy zawyrokować, że święty Cieśla niezwykle rozwinął w swej duszy życie łaski. Jego zjednoczenie z Bogiem było bardzo ścisłe, a co za tym idzie i chwala jego w niebie musi być równie wielka.

Wniosek ten potwierdza również nauka samego Kościoła, który ku czci św. Józefa ustanowił dwa święta uroczyste: Jedno 19 marca, w którym oddajemy cześć jego cnotom i zasługom; oraz święto jego Opieki w trzecią środę po Wielkanocy, kiedy oddajemy mu hołd jako troskliwemu i niezastąpionemu opiekunowi Jezusa, a obecnie całego Kościoła. Ojciec święty Pius IX w przeczuciu zbliżających się ciężkich chwil dla nawy Piotrowej nie znalazł wśród świętych odpowiedniejszego opiekuna nad św. Józefa. Jego więc ogłosił Patronem całego Kościoła, ufając, że ten, który umiał tak troskliwie czuwać na młodocianym Jezusem — z równą troskliwością będzie czuwał nad mistycznym ciałem tegoż Jezusa, nad Kościołem świętym. Oto drugi dowód przemawiający za niezwykłym wyróżnieniem św. Józefa w hierarchii niebieskiej.

O wielkości św. Patriarchy z Nazaretu mówi nam również bardzo wiele powszechnie i prawie od samego początku Kościoła praktykowane nabożeństwo ku jego czci. To przekonanie wiernych o wielkości św. Józefa wyraża dobitnie apokryf, pochodzący prawdopodobnie z IV w. p. t. „Historia Józefa Cieśli<sup>2)</sup>”. Oto jak bardzo znamienne słowa autor tego apokryfu wkłada w usta Pana Jezusa, który miał opowiedzieć tę historię: „Każdego zaś człowieka, który będzie pamiętał o ofierze w dzień pamiątki twojej (w dzień śmierci św. Józefa) pobłogosławię i oddam mu nagrodę w świątyni dziewic. Kto nakarmi nieszczęśliwych i biednych, wdowy i sieroty z pracy rąk swoich, w dniu święta twego, w imię twoje, nie będzie pozbawiony dóbr przez wszystkie dni swego życia. ...Wszelakiego człowieka, który będzie pamiętał o ofierze w dniu pamiątki twojej, będę błogosławił i oddam mu nagrodę w przybytku dziewic. Oddam mu za jeden grosz — trzydzieści, sześćdziesiąt i sto. I ktokolwiek opíše historię twego życia, pracy twojej i zejście z tego świata i mowę wygłoszoną ustami moimi poruczę go twojej pieczy gdy będzie na tym świecie. Gdy zaś wyjdzie dusza jego z ciała i odłączy się od tego świata, spalę księgę jego przewinień i nie będę go dręczył karą w dniu sądu. I przejdzie przez morze ognia, bez trudu i bólu je przekroczy. Oto co obowiązuje każdego biednego człowieka, który nie może nic dać z tego o czym wspominałem. Jeżeli urodzi mu się syn i nazwie imię jego Józef — to nie będzie w tym domu ani nędzy ani nagłej śmierci na wieki“.

Wprawdzie są to tylko słowa apokryfu, który nie posiada tego aurytetu co Pismo św., ale apokryfy nie są tylko czystą fantazją, lecz są świadectwem przekonań, jakie w danym czasie nurtowały wśród wiernych. Skoro więc już wtedy, kiedy jeszcze nawet najważniejsze prawdy wiary nie były dość jasno skryształizowane, wierni mieli tak wielkie pojęcie o wzniosłości św. Józefa, to dzisiaj tym bardziej to przekonanie winno zapaść głęboko w nasze serca.

A gdy w końcu przypatrzymy się wielkim cudom i łaskom działanym przez Boga za pośrednictwem św. Józefa, jesteśmy po prostu zmuszeni powziąć o jego wielkości jak najlepsze wyobrażenie. Św. Teresa jego wielka czcicielka tak stara się wyrazić swe przekonanie o jego potężnym wstawiennictwie: „Innym świętym, rzec można dał Bóg łaskę wspomagania nas w tej lub owej potrzebie, temu zaś chwalebnemu światemu jak o tym wiem z własnego doświadczenia dał władzę wspomagania nas we wszystkich; chciał przez to nas upewnić, że jak mu był poddany na ziemi jako opiekunowi i mniemanemu ojcu swemu, który miał prawo mu rozkazywać — tak i w niebie czyni wszystko o cokolwiek Go poprosi<sup>3)</sup>”. O jego potężnym wstawiennictwie świad-

<sup>2)</sup> Patrz „Dziś i Jutro” Rok IV, Warszawa 19 marca 1950 r. Nr 11 (225) „Historia Józefa Cieśli”. tłum. Natalia Rykaczewska. .

<sup>3)</sup> Św. Teresa — „Życie” r. 6, 6.

## UROK ŚPIEWU

*„A gdy się przybliżyli do Jeruzalem i przyszedli do Betfage na górze Oliwnej, wtedy Jezus wystąpił dwóch uczniów, mówiąc im: Idźcie do wsi, która jest przed wami, a niebawem znajdziecie oślicę przywiązaną i osłę z nią, odwiążcie i przywieźcie do mnie... Idąc tedy uczniowie, uczynili jako im Jezus przykazał. I przywieźli oślicę z osłątkiem i włożyli na nie szaty swoje, a jego posadzili na nie. A wielka rzesza stała szaty swoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew i rzucali na drogę. Rzesze, które wyprzedzały i które postępowały za nim, wołały mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu. Błogosławiony, który przybywa w imię Pańskie, Hosanna na wysokościach“ (Mat., XXI, 1—9).*

Dobrze znamy tę scenę z przeżyć Niedzieli Palmowej. Nic łatwiejszego, jak o taką manifestację u ludów wschodnich. Była ona w tym wypadku samorzutnym zjawiskiem na wieść o wskrzeszeniu Łazarza. „Niedziela 2 kwietnia, piękny poranek judejskiej wiosny. Łatwo możemy go sobie wyobrazić w eterycznej przejrzystości dali, w żywym płonącym powietrzu przesyconym zapachami roślinnymi, w śpiewie tysięcy skowronków, dusza ludzka zdaje się wprost namacalnie wyczuwać obecność łaski Bożej. W taki to właśnie poranek ludzka liczna rzesza wyszła wczesnie na drogę do Betanii, aby móc słuchać Jezusa“ (Dzieje Chrystusa — Daniel—Rops).

Droga wije się wschodnim zboczem Góry Oliwnej, omijając jej szczyt. Przed wędrowcem roztacza się wspaniały widok na miasto. Jezus zatrzymał się i zapłakał nad jego przyszłym tragicznym losem. I tłumy, które mu towarzyszyły i tłumy, które wyszły na przeciw niosły naręcza kwiatów i gałęzie palmowe, symbol pokoju i zwycięstwa. Śpiewali urywki

*Dokończenie ze str. 67*

czą całe setki uzdrowień, świadczy jego niezawodna pomoc w tylu niebezpieczeństwach śmierci, w tylu kłopotach duchownych i materialnych. Św. Józef umie zawsze tak skutecznie dopomóc w największych potrzebach, a zarazem tak cicho i pokornie jak cichym i pokornym było całe jego życie.

Nie dość jednak wiedzieć, że św. Józef jest wielkim świętym i potężnym orędownikiem, lecz trzeba mu oddać należną cześć, że tak umiejętnie i wytrwale pomnażał w swym życiu łaski zlane nań przez Boga. Trzeba się wpatrywać w jego przykład, iść za nim i prosić go o wstawiennictwo. Niech te kilka myśli o wielkości i potędze św. Józefa będą pobudką do pogłębienia nabożeństwa ku jego cci.

Karmelita bosy

z psalmu 117. Przed świątynią powitał Go chór pacholąt: „Hosanna Synowi Dawida, Błogosławiony, który idzie w imię Pana — Hosanna“.

Tym śpiewem kończy się najwspanialszy hymn kościelny, jakim jest Prefacja mszalna. Jej głęboka poważna melodia łączy nas z chórem aniołów. śpiewających: Sanctus, sanctus, sanctus. Jak to potężnie wygląda, gdy cały kościół zaintonuje: Święty, święty, święty Pan Bóg Zastępów, pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej... Hosanna na wysokościach. Aniołowie śpiewają, ale tam w niebie jest sama istota muzyki, uwolniona od wszelkiego posmaku zmysłowego. Im więcej i nasze pienia są duchowe, tym bardziej zbliżają się do niebiańskich melodii. Taką powinna być muzyka kościelna.

Muzyka zawsze i wszędzie towarzyszyła obrzędom wszelkiej religii, tym więcej religii wyznającej wiarę w prawdziwego Boga. Święty Augustyn mówił, że śpiew jest potrzebą miłości, a obrzędy religijne dyktowała miłość Boża. Śpiewali Izraelici psalmy i hymny, śpiewała Najśw. Panna „Magnificat“, śpiewał Jezus hymny w czasie Ostatniej Wieczerzy. Śpiewali męczennicy na arenie Colosseum w obliczu krwawych zaślubin z Barankiem. W starożytnych bazylikach śpiew ludu i kleru tak potężny wywierał wpływ na barbarzyńców — jak uczą źródła historyczne — że ci zwracali się często do kultury chrześcijańskiej. Św. Ambroży tak zorganizował chór w Mediolanie, że sława jego przetrwała wieki, dzięki niemu nawrócił się św. Augustyn. Muzyka religijna była natchnieniem architektów, którzy wznosili świątynie, urzekala rzeźbiarzy i malarzy, którzy je zdobili.

A cóż dziś przyciąga do kościoła, jeśli nie ładny śpiew religijny? Wierni schodzą się tam, by czerpać pobożność przez żywy udział w modlitwach uroczystych. Śpiew jednoczy wszystkie serca ku chwale wspólnego Ojca. Do śpiewu nawołuje liturgia, do śpiewu woła i Pismo Święte:

Pójdźmy, radujmy się w Panu,  
Śpiewajmy Bogu Zbawicielowi naszemu,  
Stańmy z pieśnią przed obliczem Jego  
Śpiewajmy Mu psalm (Ps. 94).

Śpiewajcie Panu pieśń nową,  
Śpiewaj Panu wszystka ziemia,  
Śpiewajcie Panu i błogosławcie Jego Imię,  
Sławcie po wszystkie dni zbawienie Jego (Psalm 95).

Śpiewajcie, radujcie się, grajcie.  
Grajcie Panu na cytrze  
Na cytrze przy głosach pieśni (97).

Do śpiewu zachęca i przynagla potrzeba serca. Już małe dziecię śpiewem wyraża swe uczucia, choć jeszcze mówić nie może. A skoro pójdzie

do kościoła chwytają odpowiednie tony śpiewanej pieśni i tymi tonami wyraża swoją radość, że jest w domu Ojca. Jest w nas bowiem tajemnicza siła i zdolność, by ubierać w harmonijne tony i rytmy to, co przeżywamy. Nieraz nie rozumiemy słów, a sama melodia wyciska lzy, ból, radość, podnieca, koi itd. Ponieważ muzyka ze swej natury jest lotna i ulega zmianom, czy na skutek naszych upodobań, tak kapryśnych, czy pod wpływem świeckiej, teatralnej sztuki, czy dla samej przyjemności jaką wywołuje — konieczne jest jasne określenie, jakim walorom ma odpowiadać muzyka kościelna, ażeby świątyni Pańskiej nie zamieniła w salę koncertową, a ludzi nie odciągała od akcji rozgrywanej się na ołtarzu. „Muzyka jest wtedy kościelną — czytamy w jednej Encyklopedii — gdy tworzy ją dusza wierząca i religijna, wtedy zdolna jest obudzić w słuchaczach uczucie religijne wraz z przeżywanymi prawdami. Musi nas porwać w kraj symfonii duchowej, jednocząc wszystkich w miłości. To, co ziemskie ma podnosić do nieba, to, co doczesne ma przepromieniać wiecznością. Daje nam kosztować pokoju błęgiego, który jest przedsmakiem i odbiciem niebiańskiej harmonii“.

Już Grzegorz Wielki poświęcił wiele usiłowań reformie śpiewu, który na cześć jego zowią gregoriańskim. Niestety z latami zaniedbano go, a do głosu w kościołach przyszedli kompozytorowie świeccy, i arie operowe rozbrzmiewały w naszych świątyniach. Zwrócił na to uwagę Patriarcha Wenecki Sarto i wprowadził w świątyniach swej diecezji chóry męskie i muzykę głęboko religijną, zwłaszcza Palestriny. Gdy zasiadł na stolicy Piotrowej jako Pius X. — 22. XI. 1903, wydał Motu proprio o muzyce świętej. Pragnął, „by lud zakochał się w muzyce poważnej, prawdziwie religijnej, by się nauczył modlić do Piękną“. „W świątyni — pisał — nie powinno być nic, co by mąciło i zmniejszało pobożność, nic, co by powodowało wrażenie niesmaku lub zgorzenia, nic, co by obrazić mogło uczucia religijne wiernych, oraz godność i świętość obrzędów odprawianych w kościele. Jako integralna część liturgii muzyka ma swój udział w celu i przeznaczeniu tej liturgii. Winna być religijną, trzeba z niej wyłączyć wszystko, co ją czyni świecką samą w sobie i w wykonaniu“. „Niezbędnymi cechami muzyki kościelnej wedle Papieża to religijność, powszechność i artyzm, a te cechy w najwyższym stopniu posiada śpiew gregoriański. Muzyka, która się odchyła od tego wzoru, nie jest godna Kościoła“.

Na pierwsze miejsce w tej muzyce ma się wysunąć śpiew i muzyka instrumentalna nie może go przygłuszać, co pięknie umotywowal w 25 lat później Pius XI: „Żaden najprzedniejszy instrument nie zdoła w wyrażaniu uczuć wewnętrznych przewyższyć głosu ludzkiego, zwłaszcza w owych chwilach, kiedy dusza posługuje się nim, by modły i uwielbienia wznosić do wszechmocnego Boga“ (Z Konstytucji Apostolskiej o muzyce). Obaj Papieże śpiew gregoriański stawiają na pierwszym miejscu, „bo jest łatwy do przyswojenia, pełny słodyczy i wdzięku, odznacza się niezwykłą pięknnością i wszędzie gdzie go wprowadzono wywołuje en-



tuzjizm. Gdy zaś do wykonania obowiązku przyłącza się przyjemność, wszystko się czyni z większą chęcią i zapalem i owoce takiej działalności są trwalsze“.

Śpiew kościelny łączy w sobie dwa pierwiastki: muzykę i modlitwę. Otóż w śpiewie gregoriańskim modlitwa wysuwa się na plan pierwszy, a w muzyce wielogłosowej artyzm. Wykonawcy całą uwagę wkładają w należyte oddanie utworu i o modlitwie się zapomina.

Błog. Pius X przeczuwał, że to rozporządzenie wywoła burzę i z sobie właściwym dowcipem rzekł: „będziemy mieli wojnę, ale Rzym widział gorsze“. Nie przyjęły się wszechstronie jego nakazy, skoro Pius XI przypomina je i szereg nowych rozporządzeń umieszcza w swych Konstytucjach Apost. z dnia 28 grudnia 1928 roku. Papiież nie zabrania śpiewu wielogłosowego, „byleby rozbrzmiewały melodie, które uzmysławiają majestat i tchną świętością obrzędów“.

Obecny Papiież w swej Encyklice „Mediator Dei“ z 1947 roku osobny ustęp poświęca muzyce kościelnej, żąda by wierni na przemian z kapłanem śpiewali pięknym głosem. Pozwala i on na chóry wielogłosowe, „o ile nie będą gonić za oryginalnością i niezwykłością mogą przyczynić się niemało do świetności obrzędów świętych, do wzniesienia myśli w górę, a jednocześnie do rozbudzenia prawdziwej pobożności w duszach“.

Wspólny śpiew przyczynia się do wspólnego, radosnego i śmiałego wyznawania wiary. Kto śpiewał gregoriańskie „Credo“, majestatyczne, gdy mowa o Stwórcy, pełne poezji, gdy o Wcieleniu, powagi i bólu przy wyznawaniu Męki Pańskiej, delikatne przy dogmacie o Duchu świętym, pełnym grozy przy rzeczach ostatecznych i triumfem końcowym głoszącym ciała zmartwychwstanie, ten doprawdy poczuł, że wyznawał wiarę, że ona jest mu droga, że potrafi to „Credo“ śpiewać na różnych drogach życia. Kto słyszał taki chorał, ten rozumiał jego piękno. Należy więc słuchać i wyrabiać sobie właściwy smak.

My często gonimy za roztkliwianiem się i ani się orientujemy jak podkładamy słowa pobożne pod melodie tanga czy jakiejś arii operetkowej. O. Kowalski O. S. B. mówił, że strzec się trzeba tonacji minorowej, rozczulającej i drażniącej zmysły, te tony nazywano dawniej diabelskimi. Tradycję w kościele tworzą parafianie, powinni więc znać wartość śpiewu gregoriańskiego i niebezpieczeństwo pieśni niestosownych. Nie bójmy się dobrej nowości, a karność wobec zarządzeń władzy kościelnej będzie pięknym aktem religii.

Śpiew liturgiczny ułatwia zrozumienie Mszy świętej, dlatego dzieci wolą Mszę śpiewaną. W liturgii Bóg jest celem, jak wspaniale wyraża Jego chwałę „Gloria“, jak głęboko do duszy przemawia błagalne „Kyrie elejson“. Co lepiej nastroi do Komunii świętej jak nie pamięć na Baranka Bożego, który przychodzi dać nam pokój. A ileż radości jest w końcowym „Deo gratias“ za wszystkie łaski otrzymane we Mszy świętej.

A nieszpory? a hymny? Wprowadzają nas w świat prawdziwego piękna, pobudzają do czynu, a nie rozmarzają. Gdy słuchamy „Dies irae“ lęk święty przejmuje nas na myśl o spotkaniu się ze Sędzią Najwyższym. Gdy śpiewamy w Ciemnej Jutrzni „Miserere“, jak głęboko czujemy potrzebę skruchy. Ileż bólu jest w „Stabat Mater“, a ile triumfu w „Te Deum“. Trudno o wszystkich hymnach pisać, ale każdy niesie tyle wzruszeń! Kościół przez te pieśni wychowuje w nas postawę katolicką, uczy prawdziwej modlitwy. Śpiew liturgiczny zapobiega nudzie, roztargnieniom, ułatwia skupienie i dlatego stare przysłowie mówi, że „kto śpiewa dwa razy się modli“. O. Woroniecki omawiając wartości wychowawcze liturgii pokreśla, że śpiew gregoriański wychowuje społecznie, gdyż tu głosy indywidualne nikną na rzecz chorału. To uczy pracować zespołowo, nie dbając o wysuwanie swego ja, co rozbiła tyle poczynań społecznych.

Bądźmy duszami rozśpiewanymi. Pius XII w wyżej wspomnianej Encyklice dopuszcza do kościoła i śpiew ludowy. Oto jego słowa: „Wzywamy was bracia, abyście z troskliwością waszą zaopiekowali się ludowym śpiewem religijnym. Przy zachowaniu należytej godności należy go pilnie wykonać, gdyż łatwo roznieca i zapala wiarę i pobożność chrześcijańskich tłumów. Zgodny i potężny śpiew ludu naszego, niech podniesie się do nieba, jak huk szumiącego morza, a dźwięcznym i donośnym głosem niech wyrazi duszę jedną i serce jedno, jak przystoi braciom i synom jednego Ojca“.

Wdzięczni za zachowanie pieśni ludowych, których mamy tyle: kołędy, pieśni postne, maryjne, eucharystyczne itd. starajmy się, by były pięknie wykonywane, z prostotą zgodnie na cześć Twórcy wszelkich symfonii, który wybranym pozwoli kiedyś śpiewać przed Barankiem i tak wyrażać swe szczęście wiekuiste.

Hosanna Synowi Dawida — Błogosławiony, który idzie w imię Pana.

S. Barbara Żulińska

---

---

Administracja poszukuje i wykupi każdą ilość Nr IV  
miesięcznika

„POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA“ z roku 1948

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych  
Kraków — Rakowicka 18

---

---

# RADOŚCI MĘKI JEZUSOWEJ

Czyż nie zastanawia nas, czemu tak wiele jest zieleni rozlanej na drodze krzyżowej artysty, Mehoffera?

Odprawmy w skupieniu tę drogę krzyżową, w kaplicy Męki Pańskiej, w bazylice Franciszkanów w Krakowie, a przekonamy się, że w symbolice naszego artysty, tkwią głębokie myśli. Tkwi głośnie wymowa faktów i zazębiających się z sobą tajemnic, jakie dokonują się w Tajemnicy Odkupienia.

Z jednej strony — oczom naszym przedstawi się — zboląły Chrystus, zmiażdżony bólem duszy i Swego niewinnego Ciała; ogołocony ze sławy, z przyjaciół, z szat; pozbawiony wolności, możliwości działalności, apostołskiej pracy "... ale jednocześnie, z drugiej strony — nabieramy przekonania, że tłem Męki Naszego Zbawcy, nie była wcale pełna goryczy rozpacz, nie był ponury pesymizm. Tłem Męki Jezusa — przeżywamy tam na drodze krzyżowej — to ufna nadzieja, nadzieja, że w trudzie posiane ziarno już kielkuje, już poczyna się zielenić, by przynieść obfity plon królestwa Bożego w duszach...

Stąd też tło i horyzonty Męki Chrystusowej skąpane w nadprzyrodzonych blaskach jasności „wiekuistej światłości“ oraz w kolorach nadziei, pączkującego życia „na żywot wieczny“.

A zatem znał i przeżywał cierpiący Jezus i radości pośród Swjej Męki. Przeżywał je Chrystus może za wyjątkiem chwil agonii na krzyżu, kiedy to i one — widać przyćmione zostały, w sposób dla nas niepojęty.

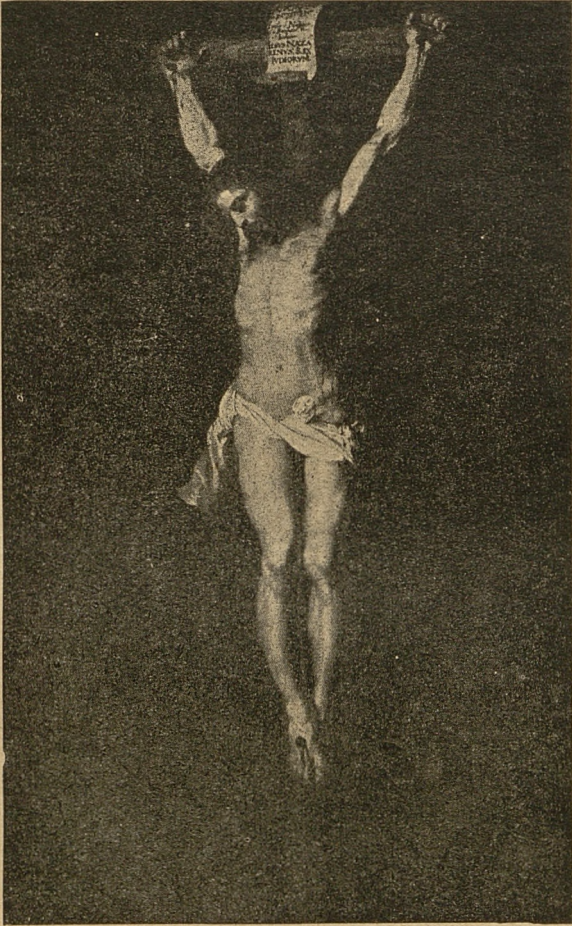
Radości duszy Jezusowej, pośród Męki, płynęły z podwójnego źródła: z świadomości, że cierpiąc, pełni wolę Swego Ojca oraz z świadomości, że przez bolesną Mękę skarbi ludzkości, Swemu „młodszemu rodzeństwu“ nieprzebrane skarby Odkupienia, skarby łaski, której owocami: *wesele, miłość, pokój* (z listu do Galatów, 5, 22).

Czyż nas nie zastanawiają słowa, jakie Jezus w agonii ogrojca, wypowiedział, w formie pytania, do Piotra, który wyciągnął miecz, by swego Mistrza bronić przed pojmaniem?

„Schowaj twój miecz do pochwy, kielicha, który mi dał Ojciec, czyż pić nie będę? (Jan, 18, 11).

„Kielicha, który mi dał Ojciec...“

Wzruszające słowa. Odkrywające dziwy tajemnic Opatrzności. Jezus przyjmuje gorzką Mękę jako kielich z ręki Ojca Swego. A jeżeli tak chce Ojciec, jeżeli „Mój pokarm jest, żebym czynił wolę tego, który mnie posłał, abym wykonał sprawę Jego (Jan, 4, 34) — to czyż pełnienie tej woli Ojca nie ma być dla Jezusa najczystszy źródłem radości, wesela?



*Rubens*

UKRZYŻOWANIE

A drugie źródło wesela duszy Jezusowej?

„Umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował“. Do końca, to znaczy, do ostatecznych granic miłości. A wszak każde szlachetne serce raduje się szczęściem drugich, jak swoim własnym. A wielu, spośród świętych, mawiało: „radować się szczęściem bliźnich — to największa radość“. Czyż i bosko-ludzka dusza Jezusa, w sposób o wiele doskonalszy, nie podlegała temu psychologicznemu prawu?!

„Mam być chrztem ochrzyszczony (chrztem Męki) — mówił Jezus — i jakże ściśniony jestem, póki się to nie dokona!“ (Zk. 12, 50).

Skarby Odkupienia niejako przemocą chciały się rozlać z duszy Chrystusowej na ludzkość, by ją uszczęśliwić.

Gdy, wreszcie, ta szczęśliwa chwila zbliżała się, Jezus radował się nią — bo radował się naszym szczęściem.

\* \* \*

„A ja teraz raduję się w utrapieniach za was i dopełniam to, czego braknie utrapieniom Chrystusowym, w ciele moim za ciało Jego, którym jest Kościół“ (z listu św. Pawła do Kolossan, 1, 24).

„A ja teraz raduję się w utrapieniach...“

A więc, w myśl Apostoła, mamy dopełniać „w ciele moim“, czego brakuje utrapieniom Chrystusowym. Mamy włączyć nasz osobisty współdział w Mękę Naszego Zbawcy. Bo wszak życie chrześcijańskie w pełni rozwoju, to właśnie uczestnictwo w tajemnicach życia Jezusowego. A zatem i w tajemnicy Męki, zanim nastąpi uczestnictwo w tajemnicach życia Jezusa uwielbionego, z duszą i ciałem, z naturą boską i ludzką.

Przeżywając, wspólnie z Chrystusem bolesną Mękę, nie zapominałmy o chrześcijańskiej nadziei.

O. Rudolf, k. b.

---

Krzyż jest postacią człowieka: prawdziwy człowiek to człowiek rozmodlony; a modlitwa rozciąga ramiona człowieka i czyni zeń znak krzyża. *Elevatio manuum mearum — sacrificium vespertinum. Uniesienie ramion moich — moją ofiarą wieczorną.*

E. Hello: „Człowiek“

# L Ę K

Lęk różni się od zmartwienia krótszym trwaniem i szukaniem wyrazu w działaniu. Pcha do ucieczki, albo może być tak silny, że paraliżuje chwilowo ruch, jak to określa powiedzenie „skamieniały ze strachu“. Powstaje on z poczucia zagrożenia, łącząc się przez to ściśle z instynktem samozachowawczym. Dlatego może być pożyteczny, ale tylko w pewnych granicach. Skutki fizyczne lęku zbadano w ostatnich latach i wskazano, że towarzyszą mu różne zmiany cielesne, przy których ciało mobilizuje się do ucieczki. Obudzone są w lęku pewne rezerwy chemiczne ciała, tak, że lęk dłuższy lub powtarzający się jest procesem wyczerpującym i zużywającym energię fizyczną. Lęk budząc zdolność ucieczki przed niebezpieczeństwem, ma pewną wartość praktyczną. Poza tym jednak jest ubocznym produktem życia psychicznego, raczej szkodliwym.

Powtarzający się lęk jest trucizną umysłu i ciała. Pochłania tyle uwagi umysłu, że uniemożliwia skupienie się na czymś innym. Będąc w kleszczach strachu nie potrafimy myśleć jasno. Strach jest także trucizną ciała, bo stawia zwiększone zadanie jego rezerwom fizycznym i chemicznym, przeszkadza trawieniu i asymilacji.

Lęk odgrywa w życiu psychicznym, dzieci zwłaszcza, daleko większą rolę, niż sądzimy. Poza lękami wrodzonymi każdemu dziecku, jak lęk przed głośnym hałasem, upadnięciem z wysokości, inne lęki rozwijają się z rozwojem dziecka. Umysł dziecka nawiedza lęk ciemności, lęk obrazów lub dźwięków, zrodzonych w wyobraźni, lęk przed obcymi, lęk przed nieznanymi sytuacjami, lęk kary i in. Właśnie wobec tej łatwości przestraszenia należy dzieci osłaniać starannie od lęku i usunąć go z wychowania w domu czy w szkole. Nadmierny lęk w życiu dziecka nadwyręży działanie umysłu i zaszkodzi zdrowiu dziecka. Z dorastaniem lęki powinny ustępować, a człowiek zdrowy i zrównoważony nie powinien być ich lupem. Niestety nie zawsze się to osiąga. I ludzie dorośli są nawiedzani różnymi rodzajami lęku. Niektórzy lękają się wejścia w towarzystwo, publicznego przemawiania, znacznych wysokości, tłumu, śmierci itd.

Najnormalniejsi ludzie są nawiedzani czasem lękiem, a lęki normalne łączą się z pewnymi przyczynami zewnętrznymi. Jest odrębny lęk bez określonego powodu, nazywany fobią. Wśród licznych fobii można wymienić: lęk przed podróżą koleją, zwłaszcza podziemną, lęk przed zamkniętą przestrzenią, lęk przed infekcją, lęk przed obłędem i szereg innych bezimiennych lęków, którym towarzyszy czasem nagle i prawie niepodlegające kontroli uczucie paniki. Na ogół biorąc lęki te uważać należy za pewien rodzaj psychicznego osłabienia, wymagającego specjalnego leczenia. Wiele przypadków fobii ma szanse wyleczenia psychiatrycznego.

Poza poważnymi fobiami, kaleczącymi często pełne życie, jest wielu ludzi lękliwszych, niż być powinno i sądzących, że życie ich nie jest tak

Bib. Jag.  
pożyteczne, jakby tego chcieli, właśnie wskutek lęku, który w sobie noszą. Są kaznodzieje i nauczyciele przeżywający katorgę przed wystąpieniem publicznym. Inni są niezdolni do spotkania się z ludźmi wskutek skrajnej nerwowości, będącej również pewną formą lęku. Niektórzy karzą się za swe lęki, uważając, że jest coś nie w porządku z ich wiarą lub życiem chrześcijańskim. Powiększa to ich kłopoty o nowy lęk, że nie odpowiadają wymaganiom życia chrześcijańskiego. Można także przypuszczać, że odbija się w tym pewna słabość charakteru, brak zdecydowania i odwagi i gdyby woła była silniejsza, lęki byłyby pokonane. Wszakże lęk nie zawsze musi mieć coś wspólnego z wolą i ze słabością charakteru. Byli dzielni żołnierze, którzy za żadną cenę nie zostaliby sami w pokoju z kotem. Pewien spiker radiowy przyznał się publicznie, że przez całe lata lękał się zamkniętej przestrzeni. Do pewnego stopnia lęk jest składową funkcją normalnego życia umysłowego. Można by chyba na palcach policzyć żołnierzy, którzy na wojnie nie wiedzą zupełnie co to jest lęk. Olbrzymia większość ludzi natomiast zna to uczucie. Dlatego nie należy wstydzić się lęku, przyjąć to jako fakt. Zawsze jest korzystniej przewietrzyć w ten sposób to uczucie, niż usiłować je ukryć.

W przedziale kolejowym zajął miejsce cierpiący na fobię przed jazdą koleją. Naprzeciw niego siedział drugi pasażer. W pewnej chwili pochylił się on, mówiąc: odgaduję co panu dolega. Odczuwałem do niedawna ten sam lęk. Wymienili swe przeżycia i pacjent w krótkim czasie wyzbył się swego lęku, odbywając wygodnie resztę podróży.

Nie należy w wypadkach lęku unikać sytuacji, wspomnień lub myśli, które lęk wywołują. Trzeba raczej przemyśleć sytuację i zbadać, czy jest rozumny powód do obaw, czy też uczucie nasze wynika z bujnej wyobraźni. Lęk wzięty w ten sposób pod oko, znika prawie zupełnie. Ktoś idzie ciemną drogą i zaczyna mu się nagle wydawać, że idzie za nim strach. Panika rośnie i nogi za pas. Panika wzrasta jeszcze bardziej. Zatrzymawszy się należy obejrzeć się naokoło i spojrzeć strachowi w twarz, aby stwierdzić, że nic nie ma.

Chrystus doskonale rozumiał ludzkie lęki. Powtarzał często: „Nie lękajcie się, niech się nie trwoży serce wasze, ani lęka“. Nikogo za lęk nie potępił. Raczej zachęcał do spokoju.

Jednym z najskuteczniejszych lekarstw przeciw lękowi jest działanie. Lęk jest uczuciem, które wymaga ruchu. Towarzyszące mu zmiany fizyczne przygotowują ciało do ucieczki. Otóż tendencja do ruchu w ucieczce może być zwrócona w kierunku pożyteczniejszym, zwłaszcza jeśli taka działalność dotyczy pomocy innym. Podczas lotów niektórzy pasażerowie stwierdzili, że jeśli spieszyli z pomocą współpasażerom przeżywającym jakieś trudności, lęk ich zniknął. Uwaga ich była pochłonięta potrzebą innych i zapominali o swym strachu. Dlatego św. Jan apostoł pisze, że „Dokonana miłość wyrzuca lęk“, bo miłość jest zapomnieniem o sobie w służbie drugich.

Ks. Dr M. Rzeszewski.





# MODLITWA POD KRZYŻEM

Boże — cierpieć, to tylko dla Ciebie,

Zapomnieć, że jestem przed ludźmi —

Czymś, kiedy przed Tobą niczem jestem.

Bo czymże ja jestem, wyrwany z nicości do bytu,

Nie moją wolą — ni mocą,

Ale Ramienia wszechpotęgą —

I dobrocią Twego Serca,

Ramienia omdlałego na Krzyżu.

Z tych Ran krwawiących, wartość i sens mego życia pochodzą

Jeślibyś Ty nie cierpiał — na nic moje cierpienie

Jeślibyś Ty nie skonał — moje życie nie byłoby życiem,

Bo śmierć Twoja jest źródłem życia mojego,

Twoje zmartwychwstanie — śmiercią mojego grzechu,

O Boże — daj mi żyć w Twoim Krzyżu.

Daj mi umrzeć w Twoim Zmartwychwstaniu —

Na Żywot wieczny.

A. B.

## SPOIDŁO JEDNOŚCI SPOŁECZNEJ

Bóg stworzył człowieka samoniewystarczającym. By mógł on istnieć, rozwijać się i działać konieczne jest zbiorowe współżycie ludzi ze sobą. Rozgrywa się ono w całym szeregu grup naturalnych i celowych, które znów dla swego istnienia i prosperowania wymagają pewnej organizacji działań, jakie się w ich łonie dokonują. Jednym zaś z momentów organizacyjnych życia społecznego jest czynnik kierowniczy. Zadaniem jego jest sprawowanie rządów w danej grupie przy pomocy nakazów i zakazów w zakresie postępowania osób, należących do danej zbiorowości. Życie społeczne pozbawione hierarchicznego kierownictwa jest nie do pomyślenia. Byłoby ono bez niego chaosem i terenem nieustannych tarć, zamieszek i nadużyć.

Ale fakt istnienia czynnika kierowniczego w życiu zbiorowym wywołuje konieczność istnienia też elementu podporządkowanego. Rozkazy i nakazy muszą być przez kogoś spełniane, zakazy przestrzegane. Stąd w życiu społecznym obok rządzących muszą być i słuchający, obok czynności kierowania musi istnieć też i czynność posłuchu. I ona to właśnie jest tym czynnikiem, który sprawia, że w życiu zbiorowym

panuje ład, karność, jedność i zgoda.

Posłuszeństwo, choć tak bardzo potrzebne dla życia społecznego, nie jest jednak czynnością łatwą. Zbuntowana po grzechu pierwotnym natura ludzka niechętnie poddaje się cudzej woli. Staje jej w tym na przeszkodzie pycha, która też skłoniła pierwszych ludzi w raju do pierwszego grzechu, a był nim właśnie grzech nieposłuszeństwa względem woli bożej, wyrażonej w zakazie spożywania owocu ze wskazanego im drzewa. To pierwsze nieposłuszeństwo zapoczątkowało niestety nieskończony szereg innych, w których po dziś dzień ludzie przekraczają nakazy i zakazy boskie i ludzkie, powodując tym nieład w życiu społecznym.

Czy w rozigraniu swej samowoli jest człowiek bezbronny? Czy liczyć on może tylko na własne siły w jej opanowaniu? Nie. Bóg przychodzi mu z pomocą, wspomagając jego niedoskonałość nadprzyrodzoną własną cnotą obyczajową sprawiedliwości i pochodzącą od niej nadprzyrodzoną cnotą posłuszeństwa. Przy pomocy cnoty sprawiedliwości, jak wiadomo, człowiek oddaje Bogu i ludziom to, co się im należy, a że im

się należy posłuch dla ich nakazów i zakazów, więc też sprawiedliwość, poprzez cnotę posłuszeństwa, ten posłuch realizuje. Nadprzyrodzoność obu tych cnót jest konieczną dlatego, że nie chodzi tu tylko o czysto przyrodzoną karność, ale i o akty, za pomocą których człowiek doskonali się, uzyskując świętość, upodabniając go do Boga, zdobywa poprzez życie doczesne swe wieczne zbawienie. Będąc z natury swej cnotą nadprzyrodzoną posłuszeństwo przez to samo włącza człowieka w ten wielki proces, jakim jest życie nadprzyrodzone, a włącza go świadomie i dobrowolnie.

Posłuszeństwo jest, jak powiedzieliśmy, wymogiem życia społecznego, i to już życia społecznego uhierarchizowanego. Jakież są jednak stopnie tej hierarchii? Kto stoi na jej czele? Oczywiście sam Bóg. Ludzkość bowiem nie jest zbiorowością, która powstała samorzutnie i istnieje sama przez się. Ma ona swego Stwórcę, Pana i Władcę, a jest nim Bóg, któremu należy się z tej racji posłuch. Bóg stwarzając nas obdarował nas wolnością woli.

Nikt na świecie, ani Bóg sam nie może nas zmusić do posłuszeństwa, ale za dar ten winniśmy odwzajemnić się dobrowolnym poddaniem się woli bożej. Inną racją, dla której winniśmy słuchać Boga jest to, że jest on naszym najlepszym Ojcem,

więc należy mu się posłuch od jego dzieci, w czym dał nam najlepszy przykład Chrystus, który przyszedł na świat, aby pełnić wolę Ojca, a posłuszny jej był aż do śmierci krzyżowej. A wreszcie winniśmy posłuszeństwo Chrystusowi-Królowi, który swą śmiercią męczeńską kupił nas sobie i odkupił i obdarował ponowną wolnością dzieci bożych.

Ale Bóg — poza wyjątkowymi wypadkami — rządy swe sprawuje nie bezpośrednio, ale za pośrednictwem hierarchii ludzkiej. Każda grupa społeczna ma swoje autorytatywne kierownictwo. W rodzinie ojciec i matka, w państwie rząd, i najwyższy władca, w Kościele władza duchowna: papież, biskupi i proboszczowie, w pracy zawodowej dyrekcja i szefowie działów, w organizacjach zarząd itp. Wszystkim tym osobom, bez względu na to kim one są i jak sprawują swe funkcje należy się posłuszeństwo.

Posłuszeństwo może być czysto zewnętrzne, gdy człowiek spełnia wprawdzie dany rozkaz, ale wewnętrznie mu się sprzeciwia lub też jest ono połączone z wewnętrzną ochotnością, choćby nawet spełniana czynność była przykra i przeciwna woli. Cnota posłuszeństwa jest zawsze nadprzyrodzona w swej intencji, gdy spełnia ona swe akty posłuchu ze względu na Boga, uosobionego w przełożonych. Posłuszeństwo przez

nią natchnione ma cechę powszechności, tj. dotyczy wszystkich rozkazów bez względu na to, czy są one przyjemne czy nie, jest ono też całkowite, to znaczy dokładne, stałe, bez zastrzeżeń, bez przebiegania w materiale rozkazów i zakazów.

Posłuszeństwo jest cnotą wzniosłą. Po cnocie religijności (pobożności), jest ono najdoskonalszą ze wszystkich cnót, gdyż ściślej niż wszystkie inne cnoty łączy ona człowieka z Bogiem. Odrywa go ono bowiem od własnej woli, która — wskutek skażenia grzechem pierwotnym — przez swą samowolę największą jest przeszkodą w zjednoczeniu z Bogiem. Dokonując zaś tego zjednoczenia czyni posłuszeństwo człowieka stałym uczestnikiem życia bożego. Wola ludzka łączy się z wolą bożą, a dzięki woli łączą się w akcie posłuszeństwa z Bogiem i inne władze człowieka.

Im bardziej posłuszeństwo jest dobrowolne, tym bardziej jest ono zasługujące, gdyż oddaje w ofierze Bogu to, co człowiek ma najdroższego — wolność woli. Jest to największa ofiara, jaką człowiek może złożyć, składa w niej bowiem samego siebie, wszystkie swe czynności. Przez nią Bóg działa w nas, a my w Bogu.

Posłuszeństwo też przez to jednocześnie człowieka z wolą bożą uświęca go, gdyż wola boża jest samą świętością.

Posłuszeństwo jest również matką i strażniczką innych cnót, gdyż wszystkie czynności, spełniane w duchu posłuszeństwa, zwykle nasze zajęcia, posiłki, prace i rozrywki stają się aktami jakiejś cnoty i zasługi nadprzyrodzonej. Wszystko co czynione jest z posłuszeństwa podoba się też szczególnie Bogu.

W zakres cnoty posłuszeństwa wchodzi wszelkie przepisy wynikające z prawa natury, pozytywne prawo boże, prawo kościelne, prawa państwowe, obowiązki stanu, rady ewangeliczne i indywidualne natchnienia łaski. Toteż tam, gdzie ludzie praktykują posłuszeństwo, panuje ład społeczny, wszystkie bowiem wskazania, regulujące życie społeczne, są zachowane ściśle. Im zaś pobudki rządzące tym posłuszeństwem są bardziej nadprzyrodzone, tym dana zbiorowość nabiera więcej cech społeczności, której Panem, Władcą i Ojcem jest Bóg, rządzący światem dzięki dobrowolnemu dostosowywaniu się woli ludzi do jego najmądrszych praw. Felicja Żurowska

---

Nienawidząc bliźniego, człowiek szkodzi przede wszystkim samemu sobie.

*Św. Augustyn, sermo 82.*

---

# ŚW. EMILIA DE RODAT

Maria Wilhelmina Emilia de Rodat była najstarszą córką Jana de Rodat i Henryki de Pomayrols. Pochodziła z bogatej, szlacheckiej i pobożnej rodziny. Rodzice wychowywali dzieci surowo i prawdziwie po chrześcijańsku. Kiedy Emilia miała 18 miesięcy, matka oddała ją do swej siostry Małgorzaty Pomayrols na zamek Ginals, gdzie dziewczynka wychowywała się do lat 15. „Od kiedy doszłam do rozumu — wyzna potem — ciotka uczyła mię kochać Boga“. Na zamku Ginals nauczyła się Emilia także miłości bliźniego, szczególnie nieszczęśliwych, dla których umiała sobie odmówić niektórych przyjemności, by ich wesprzeć.

Niedługo jednak potem młode dziewczę uległo pokusom życia światowego. Zaproszona na ślub wuja, przebywała czas jakiś na zamku Clairac. Zbierała tam pochwały i uznania, z rozkoszą przyglądała się tańcom. Ze szczególną życzliwością rozmawiała z pewnym młodzieńcem, chodziła z nim na spacer, nie myśląc nic o niebezpieczeństwie. Ubiera się teraz modnie, a nie chcąc okazać się zbyt pobożną, skrycie odprawia swoje modlitwy. W czasie Wielkiego Postu nie przystępuje nawet do Komunii św., opuszcza spowiednika, który jej radził częste uczęszczanie do Sakramentów. Pociąga ją też lektura świecka.

Wróciła do domu rodzinnego, ale i tu rzadko uczęszczała do Sakramentów św. Świat ją pociągał, a dumę rozpierała. Postanowiła nie odrzucać żadnej radości, którą świat może obdarzyć. Tymczasem Bóg miał

względem niej inne zamiary. Dotknął ją ciężką chorobą żołądka, która ją bardzo upokarzała i zawstydziała. Mimo wszystko, sumienie nie wytykało jej całej obojętności wobec Boga. Na święto Bożego Ciała 1804 r. papież z okazji ogłoszenia wolności religijnej we Francji, ogłasza jubileusz. Emilia przystąpiła do Sakramentów świętych. Spowiednik rozpoznał stan jej duszy i całkowicie ją przemienił. Emilia wyrzekła się przyjemności światowych, zapragnęła umartwienia i pogardziła całą przeszłością. Wdzięczała na siebie skromną suknię i nic już jej nie obchodził sąd ludzki.

Po swoim nawróceniu oddała się czynom miłosierdzia, nawiedzając biednych i nieszczęśliwych. Umiała do tego stopnia wyrzeczenie i ubóstwo, że gdy raz z matką szła przez ulicę Villafranca, mówiono: „Kto by pomyślał, że to córka i siostra takich dam, wygląda raczej na ich służącą“. W trzech zgromadzeniach szukała Emilia drogi Bożej. Tak minęło 6 lat doświadczeń, modlitw i umartwienia. Mając lat 26 udaje się pewnego razu odwiedzić jedną chorą, u której zastała sąsiadki i przyjaciółki, które opiekowały się dziećmi chorej. Żaliły się one przed Emilią, że nie mają gdzie uczyć córek. Tak przejęła się tą skargą zboliałych matek, że od razu podjęła się nauki kilkorga dzieci. Poznała, iż Bóg chce, by oddała się pracy wychowawczej. Taki był początek Jej powołania i dzieła jakiemu dała początek. Od tej chwili bowiem z bohaterskim poświęceniem realizuje swe zamiary.

Razem z trzema towarzyszkami: U. Delbreil, Marią Boutaric i Eleonorą Dutriac przywdziewa habit i maja 1816 r., a 3 maja otworzyła już pierwszą szkołę pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo. Wśród pracy

wych, gdyż pierwsze zgromadzenie zachowuje klauzurę, których zadaniem jest wychowanie dziewcząt i opieka nad chorymi. Zgromadzenie od tej chwili rozwija się niezwykle pomyślnie. Już sama Święta założyła



wychowawczej i nauczycielskiej wyrabiał się i dojrzywał duch Świętej.

6 kwietnia 1817 r. Emilia złożyła profesję. Zgromadzenie przyjęło nazwę: „Siostr Świętej Rodziny“, a rządzi się według Konstytucji ułożonych przez ks. Marty spowiednika Świętej. Drugim dziełem Świętej jest zgromadzenie Sióstr nieklauzuro-

36 domów, dziś liczy ono 2 000 sióstr w 200 domach we Francji, Brazylii, Hiszpanii, Syrii, Egipcie, Anglii, Szwajcarii, Belgii i Rzymie. Zmarła 19 września 1872 r. 9 czerwca 1940 roku została ogłoszona błogosławioną, a 23 kwietnia 1950 r. świętą.

O. Emil, k. b.

# „OTO OJCIEC TWÓJ I JA...“

(Listy do Krystyny o możliwościach osiągnięcia świętości w małżeństwie).

## XXII

Krysieńko miła!

Jedną z tendencji naszych czasów jest krytycyzm w stosunku do całego szeregu pojęć i wyobrażeń od dawna utartych, lub co gorsza porosłych pleśnią myślowego lenistwa. Ten krytyczny zmysł znalazł też swój wyraz w hagiografii, w opisywaniu i ocenie świętości na podstawie realnych, źródłowych i historycznych danych. W braku pisanych i bezspornych przekazów, przychodzą biografowi w sukurs zdobycze psychologii. Wysnuwa on wnioski na podstawie zasady prawdopodobieństwa w oparciu o postawę życiową, czyny lub słowa opisywanej postaci.

Postacią świętego, która najgwałtowniej domaga się rewizji w utartych pojęciach ogółu katolików, jest bez wątpienia postać świętego Józefa. Choćby dlatego, iż Ewangelie Synoptyków tylko w surowych, oszczędnych, nawet skąpych, zarysach naskicowały tę postać, jedną z naczelnych, jeśli nie w ogóle pierwszą po Maryi, w korowodzie Świętych. Zrozumiałe jest więc, że pragnienie ogółu, by czegoś więcej dowiedzieć się o Oblubieńcu Maryi i domniemanym Ojcu Słowa Przedwiecznego — zwróciło się do legendy, do Ewangelii apokryficznych, do mglistych i prymitywnych i nie tyle może prostych, co prostackich wyobrażeń. Uznano więc niemal powszechnie, że dziewięć małżonek, Najczystszej z Dzie-

wic mógł być tylko człowiekiem wiekowym, który młodość i jej pokusy miał już poza sobą. Przekonanie, że Józef musiał być człowiekiem sędziwym i — powiedzmy to szczerze — trochę zniedołężniałym, przetrwał w mniemaniu większości i dzisiejszych nawet katolików.

Krytyczne wysiłki zdążające do ustalenia właściwego wieku świętego Józefa na zasadzie prawdopodobieństwa historycznego i psychologicznego, na szczęście odnoszą niemalże już skutki. Z prawdziwą radością słuchałem tego roku, jak w okresie Bożego Narodzenia, głosy śpiewające: „a Święty Józef ono pielęgnuje przekrzykiwały w kościele te głosy, które, wierne dawnemu tekstowi, śpiewały „...a Józef Stary“.

Sprawa wieku św. Józefa nie jest bynajmniej sprawą czysto akademicką, mającą co najwyżej znaczenie naukowej ciekawostki. Jest to sprawa niezwykle istotna, nadająca dopiero pełną wymowę temu poselstwu, które św. Józefowi przeznaczono przekazać ludziom naszej doby. Gdyż wiele znaków wskazuje na to, iż św. Józef (właśnie u progu naszego stulecia, ogłoszony Patronem Kościoła Powszechnego) ma temu stuleciu coś szczególnego do powiedzenia... Więc obowiązkiem naszym jest odcyfrować jego orędzie. Nie dlatego żebyśmy byli bogatsi w Bożą Mądrość, niżeli nasi poprzednicy. Ale jesteśmy bezsprzecznie bardziej od nich uzbro-

jeni w wiedzę właśnie historyczną i psychologiczną. I dlatego może nas właśnie obowiązuje wydobyć na światło dzienne prawdy zawartej w skąpych słowach Ewangelistów. Bo chociaż skąpe, dostarczają one jak mi się zdaje wszystkich elementów potrzebnych do odtworzenia sobie żywej, pełnej postaci Męża Sprawiedliwego z całą jej wielowymiarową wymową, w której sprawa wieku odgrywa niepoślednią rolę.

Wielu hagiografów współczesnych wskazało już na to, iż Józef musiał być młody, gdyż wedle przepisów Starego Zakonu, było nie do pomyślenia wydawanie młodej dziewczyny z Dawidowego rodu za człowieka, z którym nie mogła by już spłodzić potomstwa. Z drugiej strony sędziwy wiek Józefa musiałby do pewnego stopnia stawiać pod znakiem zapytania możliwość jego ojcostwa. Dodać by można, iż gdyby Józef był już nie tylko starym, ale nawet dojrzłym człowiekiem, to będąc wiernym synem starego prawa musiałby być już istotnie poprzednio żonatym. A jednak faktem jest, że Oblubieniec Niepokalanej był dziewiczy i musiał być dziewiczy. Opierając się więc na tych podstawach, że tak powiem historyczno-społecznych, już można twierdzić niemal z całą pewnością, że w chwili jego zaślubin z Maryją, Józef musiał być młody. Ale wydaje mi się, iż tę jego młodość potwierdzają jeszcze dobitniej przesłanki psychologiczne. Człowiek starszy, choćby nie wiem jak świątobliwy, zawsze już krzepnie w jakiejś koncepcji świętości, kontynuuje już tylko i rozwija to co zapoczątkował w młodości. Zdąza już tylko ku mecie swe-

go pierwotnego startu. W starszym wieku zdola „rozpocząć od nowa“ tylko człowiek nawrócony, człowiek z nagłą tknięty Łaską, która każe mu się wyprzeć całej treści jego poprzedniego życia i wejść na nowy tor. To zaś, że Józef nie był człowiekiem nawróconym nie ulegało żadnej wątpliwości dla nikogo chyba nigdy. Jego powołanie do świętości nastąpiło w chwili gdy pokochał i poślubił Niepokalaną. Startem tej świętości był moment gdy po straszliwej rozterce uwierzył w słowa Anielskie. Wszystkie sprawozdania zawarte w Ewangelii rozpatrywane w świetle założeń psychologicznych potwierdzają młodość Józefa. Tylko człowiek młody, dziewiczy i mężny, subtelny i bystry mógł zdobyć się na postawę tak konsekwentnie cechującą Józefa, we wszystkich epizodach w których występuje. Tylko człowiek młody mógł zdobyć się na tyle elastyczności wewnętrznej, na taką skwapliwą gotowość do pogodzenia się z niewiarygodnym — jeśli tak rzecz można — stylem tej najświętszej przygody z nieprawdziwego zdarzenia jaką w świetle jego pierwszych etapów było Wcielenie Najwyższego w ludzki kształt. Bo przecie Łaska nie znosi natury tylko ją sublimuje. A wszystkie naturalne przesłanki dość głośno potwierdzają, że tylko nowatorski duch i zapal młodości mógł wytrzymać napór takich paradoksów jak Narodziny Boga w bydlęcym żłobie, czy konieczność salwowania ucieczką samego Pana Zastępów.

Jeśli wyda ci się, żem zbyt się tu zatrzymał nad sprawą wieku św. Józefa to zaraz Ci wyjaśnię dlaczego



to uczynilem. Oto pragnąłbym, abyś w tym aspekcie dwojga najczystszych, młodych serc, rozważyła sprawę miłości Maryi i Józefa, tej miłości więcej niż anielsko dziewiczej, a jednak (może nawet właśnie dlatego) najdoskonalej małżeńskiej jaką widział świat, — choć podziwiała ją tylko niebiosa.

Już zaraz od pierwszej chwili, naszkicowanej w Ewangelii miłość ta przywraca równowagę zakłóconą przez grzech pierworodny. Adam przyjął od Ewy owoc buntu z bezmyślną łatwowiernością, niepomyślną ławowiernością, niepomny na głos Boży i Jego przestrożę. Nie powiedział „Poczekajmy, co powie o tym Pan!...” Wszystko przesłoniła mu niczym nie uzasadniona ufność ukochanej kobiety. Józef, poprzez małżonkę swą i zmianę jaka w Niej zaszła, dostrzegł owoc żywota. Wiara w Nią, ufność i miłość do Niej kazały odsuwać od siebie podejrzenie grzechu. Ale nie wzbudzały też wiary absolutnej i jak u Adama — bezmyślnej. Józef łamał się w sobie czekając, jaki będzie wyrok Boży, któremu jedynie należy się wiara absolutna. I dopiero gdy wyrok ten zapewnił go, że to „... co się z niej narodzi jest z Ducha św.“... „przyjął Maryję, Małżonkę swą...” Przyjął Ją bez wątpienia na klęczkach, ze łzami uwielbienia i ekstazy jako nosicielkę i dawczynię Owocu żywota.

Tym sposobem została przywrócona również właściwa równowaga stosunku do siebie obu płci. Przyrównuje się zazwyczaj rolę mężczyzny i kobiety do roli głowy i serca w ciele. Jeśli tak jest istotnie, to głowa wprowadzie rządzi całym ciałem, ale jest całkowicie zależna od funkcji

serca. Jeśli to serce w jakiś sposób szwankuje, lub zawodzi, to głowie grozi anemia mózgu, lub jego przekrwienie. Tak samo dzieje się gdy szwankuje lub zawodzi rola kobiety. Toteż w ostatecznej instancji od jakości kobiety zależy jakość mężczyzny, a nie odwrotnie. Sprawą mężczyzny jako głowy jest tylko męzna i męska zdolność poddawania owocu duchowego podawanego mu przez kobietę kontroli Bożych praw i Bożych wyroków i przyswojenia go sobie, lub odrzucenia, zależnie od otrzymanej odpowiedzi. Dając światu przez Maryję owoc zbawienia, Bóg dał go w pierwszym rzędzie Józefowi. Podobnie jak mechanizm rajskej pokusy i pierwszego grzechu pozostanie już na zawsze mechanizmem wszystkich pokus i wszystkich upadków ludzkości skażonej, tak mechanizm reakcji Józefowych na Wciele nie się Boga w łonie Tej, która była jego małżonką — powinien pozostać na zawsze mechanizmem przyjmowania wiary, nadziei i miłości przez odkupioną ludzką duszę.

Wiara Józefa przechodziła poprzez jego miłość do Maryi, poprzez jego ufność i cześć i uwielbienie dla Niej. Ona była łączniczką pomiędzy nim, a zrozumieniem pełni Bożych zamiarów i poświęceniem wszystkich swych sił. Ale nawet ponad tę miłość najczystsza i najzarliwsza wybijała się męska mądrość wyczekująca ostatecznych rozstrzygnięć tylko od samego Boga.

Miłość Maryjna i Józefowa! Miłość którą tak wnikliwie powinniśmy pragnąć i umieć zgłębiać, aby pojąć wreszcie dlaczego Bóg stworzył człowieka mężczyzną i kobietą. I jaką

chwałę zdoła Mu oddać ta spójnia dwu serc, dwu dusz, dwu odmiennych pierwiastków psychicznych jaką jest miłość pomiędzy „mężem i niewiastą“, miłość, która przecie jak wiemy potrafi być i bywa, tak samo jak i całe nasze ziemskie życie sprawą wyrastającą wprawdzie z natury i czasu, ale rzutującą w wieczność, w nadprzyrodzoność, w nieśmiertelność.

Niepokalana Dziewica, wcielająca niedościgny ideal matki i małżonki i Dziewicy Oblubieniec, również jak dotąd nieprześcigniony wzór wszystkich cnót męża i ojca świadczą z druzgocącą wymową o tym, na czym polega istotna treść miłości i małżeństwa. Tej miłości i tego małżeństwa, które tak bezmyślnie, lub wręcz zbrodniczo sprowadzamy do kategorii wyłącznie fizjologicznych i doczesnych, co najwyżej opromieniając je uczuciem.

O tej Ich najczystszej, a jednak ludzkiej miłości wiemy bardzo mało. Toteż prawie że wcale nie rozpatrzyliśmy jak dotąd wielorakich postaci zawartego w niej wzoru. A jednak zdawałoby się, iż wystarczy trochę wysiłku myślowego w świetle natchnień Ducha św., by tych kilkanaście słów jakie znajdujemy w Ewangeliu wypromieniowały ze siebie cały blask swego znaczenia.

Oto od samego początku modła ich pożycia stanęła pod znakiem sprawy Bożej. Było dziewicze, gdyż tego w jakiś sposób zażądał Bóg, choć zamiary Jego nie były im jeszcze wówczas dokładnie wiadome. A potem już serca ich splotły się nierozdzielnie ze sobą nad główką dziecka, które było Bogiem, przyczyną i ce-

lem ich spójni, przedmiotem wszystkich wspólnych uczuć, prac, zabiegów, trwóg i radości, narad i myśli, nieustannej służby. Jednakże acz zawsze ześrodkowana w Bogu, czyż miłość ich nie miała też swojej postaci niezależnej od dziecka? Tej najcudniejszej postaci małżeńskiej miłości, która bez względu na to czy przeszła, czy nie przeszła poprzez miłość do dziecka, jednak dwoje ludzi, którzy przeżyli razem życie, łączy jakimś jedynym w swoim rodzaju węzłem braterstwa broni, wspólnych wspomnień, wspólnego zmagania się i doskonalenie wzajemnego oddziaływania, wiedzy o niedostępnym żadnym innym oczom skarbach zawartych w duszy drugiego? Ta właśnie najpiękniejsza, szczytowa postać małżeńskiej miłości łączyła ich bez wątpienia. A życiorys tej miłości odczytać można ze słów „Oto ojciec Twój i ja...“

Czyś zadumała się kiedy, Krysiu, nad brzmieniem tych słów? Czyś wsłuchała się kiedy w ich dźwięk?... Czyś usiłowała kiedy pochwycić ich koloryt? I wetchnąć głęboko w serce ich niezrównaną woń?

Słowa Maryjne tak z rzadka rozsiane po kartach Ewangeliu są zawsze przedziwnie celne, związane i oszczędne. Zawsze pełne treści, nigdy żadnym zbędnym zwrotem nie występują poza zakres tej treści. A tu w tym zdaniu jest zdawałoby się zbędny zwrot. Jest ten tytuł „Ojciec Twój“, który nie pokrywał się z rzeczywistością, a nie był uwarunkowany w danej chwili żadną koniecznością. Wszak można było powiedzieć po prostu „Oto żałośni szukaliśmy Cię...“ Nic by się przez to nie zmie-

niło w samej treści zdania. Nic też na pozór nie wymagało użycia słowa „ja“. Wiemy dobrze jak Maryja w swej najcudniejszej pokorze unikała tego słowa. Nawet Aniołowi odpowiedziała tylko „otom służebnica Pańska“. Raz jeden tylko wyrwało się Jej już kiedyś to słowo jak gdyby odruchowo wyzwolone z Jej duszy pod naporem ekstatycznej wdzięczności Bogu. W Magnificat.

Zestawiwszy więc te dwa momenty zdawałoby się wykraczające poza linię zwykłego postępowania Niepokalanej, czyż nie wydaje się oczywiste, że i tym razem zarówno zbędny zwrot, jak i unikane zazwyczaj słowo „ja“ — wyrwały się z Jej ust też pod naporem przemożnej wdzięczności: wdzięczności dla człowieka.

„Oto Ojciec Twój i ja...“ to był hold Najczystsze go serca wezbranego po brzegi wdzięcznością, to było jak gdyby jakieś wielkie jednorazowe splacenie wszystkich długów serdecznych wobec tego towarzysza trzynastu lat i to jakich lat! To był wyraz wspomnień, które ożyły w Niej w ciągu tych trzech dni wspólnej rozterki i śmiertelnego lęku. Oto raz jeszcze miała możliwość przekonania się jak niewyczerpana jest małżeńska opiekuńczość i ojcowska troskliwość tego człowieka, który wszak nie był ojcem. I pod wpływem tego ponownego przeżycia, plastycznie i żywo przypomnieć jej się musiało wszystko, co było. Miłosna mądrość i subtelne męstwo, z jakim podszedł ongiś do zwątpień, w zaraniu Ich pożycia. Niesłabnąca nigdy pomoc jego ramienia i tkliwość jego serca. Niezłomna siła jego wiary i męska sprawność jego cnót. I ufność bezgraniczna, która w nim zaw-

sze, w każdej krytycznej chwili można było pokładać. Zarówno wtedy, gdy miejsca nie było w gospodzie, jak i na szlakach tułaczki obczyzny i obcości. Doprawdy najdoskonalszy z ziemskich małżonków, najtroskliwszy z ziemskich ojców nie dorównał nigdy ideałowi małżonka i rodzica jakim był Mąż Sprawiedliwy. I dlatego najszczerze niewieście serce, które przez tyle lat pogłębiało coraz to bardziej swoją wiedzę o skarbach jakie zmieścić zdoła w sobie przebogatę a pokorne, niezłomne a tklliwe męskie serce, znalazło ten zwrot prześliczny, w którym jest cześć i podziw, wdzięczność i solidarność: „Oto ojciec Twój i ja...“ Słowa, których wymowa powinna się stać podstawą wszystkich medytacji nad świętością małżeństwa.

Zmysły? — Ciało?... Dwoje w jednym ciele?... Tak Krysiu, takie już są współczynniki celowości naszych małżeństw, podobnie jak dziewictwo było współczynnikiem celowości w małżeństwie Maryi i Józefa. Ale — jak Ci wielokrotnie powtarzałem na przestrzeni naszej korespondencji — nie są to bynajmniej tylko współczynniki służące sprawie rozmnażania rodzaju ludzkiego. Fizyczny aspekt miłości małżeńskiej jest nie tylko koniecznością, której powinniśmy umieć się poddać w miłosnej pokorze. Jest on, a właściwie powinien być, podstawową szkołą, w której zdobywa się wiedzę o sercu i duszy drugiego człowieka, w której ćwiczy się sprawność opiekuńczej czułości i subtelnej bezinteresowności. Zmysłowa miłość, tak silna w początkach każdego małżeństwa, legitymuje swą wszechstronną celowość tylko wówczas, jeśli będzie kwiatem, który wy-

da ten sam owoc, co lilia dziewiczej miłości Maryi i Józefa: braterstwo broni w służbie wspólnej sprawy, opiekuńcza troskliwość i rozrzewniona wdzięczność, powagę i słodycz wspólnych wspomnień, doświadczenie i solidarność wspólnych przeżyć.

Jakie by nie miały być przygody, i perypetie, przez które będzie przechodziło Twe przyszłe małżeństwo, sercem całym i z głębi duszy życzę Ci, Krysiu najmilsza, by dożyło ono tej chwili, gdy w sercu Twym tak wzbiorą podziw, wdzięczność, i tkliwość dla towarzysza i przyjaciela, iż zapragniesz, jak Matka Boża w świątyni, złożyć tym uczuciom publiczny hołd.

Bo najpiękniejsze, w najdrobniejszych szczegółach doskonale szczęście miłości małżeńskiej, to nie porywcze i zawsze — choćby czyste i żarliwe, ale chaotyczne uniesienia pierwszych lat. Choć mądrość serca zdobyta w płomieniu tych uniesień też kiedyś, w wysublimowanej postaci, wejdzie w skład dojrzałego owocu, wypróbowanej już i okrzepłej miłości lat późniejszych. Prawdziwe oblicze szczęścia miłości małżeńskiej rzeźbią ofiara i wdzięczność, poświęcenie i wyrozumiałość, łzy razem wypłakane, uśmiechy kryjące ból, którego się chciało drugiemu oszczędzić, niezawodne ramię podtrzymujące w chwili załamania, spojrzenia co umiały sięgnąć aż do głębi sumienia, słowa tkliwe i krzepiące, milczenia brzemienne w treść. A to wszystko przychodzi dopiero po latach, Krysiu. Szczęście nie jest rzeczą łatwą. Dojrzewa ono w sercach powoli, jak kształt człowieczy w łonie matki.

I nie tylko powoli, ale i niepostrzeżalnie. Przez wiele lat zdawać się Wam będzie, że pochłania Was całkowicie troska o dzieci, wspólna do nich miłość. Że już tylko te dzieci są łącznikiem pomiędzy Wami. Albo znów, gdyby Bóg miał Wam odmówić tych dzieci, ulegiecie złudzeniu daremności Waszego pożycia, które nie wydało nowych wyznawców Chrystusowych.

Aż przyjdą lata, gdy dzieci jedno po drugim poczną odchodzić od Was ku swemu życiu, swoim sprawom, swoim powołaniom..., którymi, daj Boże, ażeby były zawsze „rzeczy Ojca“. A jeśli byście dzieci nie mieli, oby przyszła chwila gdy poczujecie się nawzajem dzieckiem jedno drugiego, dzieckiem, w którego sercu czuwało się nad narodzinami i wzrostem Boga. I wtedy... wtedy dopiero odmierzycie całą odległość, jakąście oboje razem przebyli... cały ogrom daru, jakim obdarzyliście jedno drugiego... Weterani wieloletniej służby wspólnej sprawie, towarzysze Wam tylko wiadomych walk, porażek i zwycięstw dostrzeżecie, że miłość małżeńska osiąga swoje szczyty, nawet doczesne, wysoko ponad głowę dziecka. Tam gdzie żyje wspomnienie wspólnego czuwania i trudzenia się, ażeby narodzić się i trwać mogło w kręgu Waszej wzajemnej opieki i miłości inne Dziecko... Niemowlę z Betlejem i Pacholę z Nazaretu...

I wtedy w wielkim zrywie wdzięczności, miłości i czci spojrzycie sobie w oczy i będziecie mogli powtórzyć te słowa Najczystszej i Niepokalanej: „Oto Ojciec Twój i ja...“

Jan Rybałt

# NAJPIĘKNIEJSZA MIĘDZY NIEWIASTAMI

„Wszystka jesteś piękna, i nie masz  
w Tobie zmyły“ (Pieśń nad p. 4, 7).

*Spiwali żywym słowem i rzeźbili  
dłutem:*

„Tyś mi wiosną życia —  
pełną rozkwitów, barw, słoneczności...  
Tyś wiosną, pełną balsamicznych woni,  
piosnką skowronka, co w przestworzach  
dzwoni —  
jaśnią lazurów, czystością błękitów,  
złotem zachodów, różowością świtów.  
— Tyś głębym pokojem dla serca mego,  
pokojem wodnej, rozlanej przestrzeni,  
wśród gór błękitnych, cichego jeziora —  
co się szmaragdach i skrach srebrnych  
mieni“.

*Lecz kiedy natchnieni mistrzowie pa-  
trzyli na swe arcydzieła, z pokorą wy-  
znawali, że to tylko nikły cień piękna  
(Matki Jezusowej).*

*Istotnie! Maryja — to prawdziwe ar-  
cydzieło wszechmocy i mądrości Boga  
— jest najpiękniejszym dziełem rąk Bo-  
żych. Jest najpiękniejszą po Bogu.*

*Piękno Dziewicy — Maryi istotnie  
nie da się zamknąć i wypowiedzieć  
w ograniczonej mowie ludzkiej z tej  
prostej przyczyny, że zmysłami naszymi  
możemy uchwycić zaledwie okruchy Jej  
Niepokalanego Piękna. Ona swe piękno  
istotnie „wewnątrz lai“. Gdyż „wszelkie  
Jej piękno od wewnątrz“ pochodzi.*

*Cóż zatem jest źródłem owego czaru-  
jącego piękna Niepokalanej?*

*Wiemy o tym z natchnionych Ksiąg  
świętych. Maryja jest piękna, bo jest o-  
zdobiona, ubogacona pełnią łaski uświę-  
cającej. Wszak anioł, wystannik Boży,  
w chwili Zwiastowania, pozdrawia Ją:  
„Bądź pozdrowiona, łaskiś pełna“ (Łuk.  
1, 28). Przez pełnię łaski w rzeczy sa-  
mej Maryja „Tchnieniem jest mocy Bo-  
żej i czystym wypływem jasności Boga  
wszechmogącego...“ Jasnością jest wie-  
cznej światłości i obrazem bez zmyły  
Boskiego Majestatu i wyobrażeniem do-  
broci Jego“. — Ona jest bowiem ślicz-  
niejsza od słońca i przewyższa wszel-  
ki porządek gwiazd“ (Ks. Mądr., 7,  
24—30).*



*Kościół św., w swych modłach litur-  
gicznych, pozdrawia Matkę Wcielonego  
Słowa, Jezusa, natchnionymi słowami,  
jako „najpiękniejszą między niewiasta-  
mi“ (Pieśń nad p., 5, 9); a skierowując  
serca swych dzieci na postać Matki —  
Dziewicy, w podziwieniu i uniesieniu woła:  
„O jakżeś piękna! (Pieśń nad p., 4, 1):*

*Cale stulecia siliły się, by choć cień  
piękna Matki Wcielonego Słowa wyśpie-  
wać. Najgenialniejsi mistrzowie, zwa-  
szcza święci, w poezji, w sztuce, uży-  
wali najbardziej czarujących wdzięków,  
barw, światła, słów, by odmalować piękn-  
o Niepokalanej Dziewicy.*

Święty Jan od Krzyża, natchniony pieśniarz tajemnic zjednoczenia duszy z Bogiem, o duszy, która dostąpiła łaski i szczęścia mistycznego zjednoczenia, pisze te zdumiewające słowa: „Któż może wypowiedzieć wspaniałość i czar twych rozkoszy i Twego majestatu w przedziwnym odblasku i miłości tych światel. „I w tym wszystkim jesteś przedziwnie uweselona w pięknie duszy i ciała i stałaś się jednym rajem Boskich zalewów“ (Żywy płomień miłości, str. III, 7).

Cóż dopiero możemy wyobrazić sobie i powiedzieć o pięknie Tej, która była łaską pełną i od zarania swego życia cieszyła się łaską mistycznych zaślubin z Bogiem!

Drugim źródłem piękna Matki Jezusowej, to wybranie Boże, Jej macierzyństwo Boże. Była i jest Matką „najpiękniejszego z synów ludzkich“ — Dominus tecum. Z Maryją był złączony fizycznie Chrystus, jak z żądym stworzeniem.

Ow fizyczny kontakt Maryi z Słowem Bożym, przez tajemnicę Wcielenia, konsekrował niejaką Matkę-Dziewicę, namaszczył Jej duszę oraz Dziewicze ciało wdziękami Piękna Bożego.

Cóż dziwnego, że wpatrzeni w Jej piękno, oczarowani nim, zmuszeni jesteśmy powtórzyć w zachwycie: „Błogostawione łono, które Cię nosiło“.

I modlić się do Niej:  
„Królowo niebios, cudzie stworzenia wieczna tęsknota serca ludzkiego,  
Piękno najwyższe bez zmas i cienia  
Matko Jezusa mego  
Kocham Cię!“

Pisał ktoś: „Piękno człowieka nigdy nie jest jedynie urodą ciała. Twarze ludzkie, które określano mianem pięknych, nie zawdzięczają tego wyróżnienia wyłącznie harmonii rysów czy barwie oczu, lecz rozświetlone są światłem wewnętrznym, duchowym...

Piękność nieznaną Pani jest z gatunku najmniej cielesnych, jest doskonałą przez owe promieniujące światło wewnętrzne, które jest pięknem samym“.

Któż jest ową „nieznaną Panią“?

To Niepokalana Dziewica, — Matka Jezusa.

Cóż jest „owo światło wewnętrzne“, które warunkuje piękno człowiecze, jest „samym pięknem“?

Oto właśnie — łaska uświęcająca i złączenie z Chrystusem.

Dziewice chrześcijańskie, stęsknione za pięknem, wpatrujcie się w Wasz wzór Niepokalanej. Życie w łasce uświęcającej. Pomnażajcie się w niej. Wchodźcie często w fizyczny kontakt z Chrystusem-Eucharystią — a piękno Boże przeleje się na wasze dusze i na wasze ciała. Bo wszak dusza jest formą ciała. To znaczy, gdy ona czysła, kryształowa, to i ciało złości, opromienia swymi blaskami

Młodzieńcy, niech piękno Dziewicy — Matki będzie ideałem waszych umiłowań i waszych tęsknot za miłością, która stanie się owocem nowego życia.

Z świętych i czystych upodobań zrodzi się i święta miłość, i święta rodzina i „błogostawiony owoc żywota“.

O. Rudolf k b.

## ŚWIĘTY KRÓLEWICZ

Legenda opowiada, iż 3 października 1455 r. w nocy nad zamkiem i katedrą na stoku wawelskim rozbłysła nagle na nieboskłonie kula świetlista. Wśród jej promieni zawiśła w powietrzu w otoczeniu chórów

anielskich z błogostawiającymi wyciągniętymi dłońmi Najświętsza Panna...

Patrzal na to zjawisko oczarowany, niespokojnie przemierzający swe komnaty król Kazimierz Jagiellończyk. Niepokój odpędzał sen z jego

powiek. Oczekiwał potomka, a kiedy nad ranem zakwililo w sypialni królewskiej, przybyle na świat dziecko, na jego cześć tłumaczono sobie niezwykle zdarzenie ubiegłej nocy, wróżąc mu przyszłość niezwykłą.

Istotnie pacholę królewskie w miarę lat zaczynało wkraczać na przeznaczoną sobie wąską drożynę świętości. Strzegą go na niej troskliwie bogobojni rodzice. Wśród gromadki braci mały Kazimierz wyróżnia się pięknem charakteru, gorącą miłością Bożą, oraz współczuciem dla wszelkiego rodzaju cierpienia. Jasna jego twarzyczka promieniała urokiem łaski Bożej i niewinności!

Wychowywał się razem z braćmi: Władysławem, Janem Olbrachtem, Zygmuntem i Fryderykiem, późniejszym biskupem i kardynałem, na życzenie rodziców z dala od blasku królewskiego zamku, pod opieką wychowawcy kanonika krakowskiego zarazem sławnego historyka Jana Długosza. Młodzi królewicze spędzili lata swego dzieciństwa i wczesnej młodości w Tyńcu pod Krakowem, Nowym i Starym Sączu, Lublinie i Łęczycy lub też w czasie bytności pary królewskiej na Litwie w Miednikach i Trokach.

Prowadzeni byli w niezwyklej prostocie i surowości obyczajów. Odzienie ich i pożywienie odznacza się skromnością. Kształecni wysoko budzili podziw na uroczystościach na zamku, wygłaszaniem przemówień łacińskich. W nauce i modlitwie wśród krótkich tylko rekreacji wpływały im pracowite dni. Pobożność Kazimierza była uderzająca. Wstawał o świcie, udając się do kościoła na jutrznię i mszę poranną, po czym

podejmował wędrówkę do ubogich i chorych, rozdając hojnie otrzymywane na swoje potrzeby, od Ojca, pieniądze.

Pierwszy opuszcza grono pacholąt królewskich, powołany na tron czeski 15 letni Władysław. Rządy jego w tym kraju oznaczają się niezwykle łagodnością. Zbyt mała energia nie daje mu jednak w pełni rozwinąć pola działania.

Z kolei otrzymuje Kazimierz propozycję przyjęcia korony węgierskiej. Postawione jednak warunki panów węgierskich budziły zastrzeżenie w sferach duchownych. Młodociany wiek i niedoświadczenie Kazimierza budziło również poważne obawy nieumiejętności sprostania grożącej nawale tureckiej. I królewicz w pełnym zrozumieniu doniosłości sprawy, na prośbę posła papieskiego legata Tylmana Slechta z Kolonii rezygnuje z tronu na rzecz Macieja Korwina, a sam powraca do Polski, zamieszkując wraz z ukochanym swym nauczycielem i wychowawcą Długoszem, w Dobrzycach nad Rabą.

Po śmierci Macieja Korwina ponownie wylania się kwestia praw Jagiellonów do tronu węgierskiego. Rości do niego pretensje Kazimierz Jagiellończyk. Mimo to, wbrew jego oczekiwaniu pada wybór na syna jego Władysława czeskiego. Po fakcie tym ustala się mniemanie jakoby nigdy, mimo praw starszeństwa nie miał on uzyskać polskiej korony. Oczy wszystkich kierują się obecnie na Kazimierza, prawdopodobnego następcę tronu. On jednak zaszczytu tego nie pragnie bynajmniej. Nie poціąga go ziemską korona, skoro pisana mu jest inna — ku pochwyce-

niu tamtej wytęża wszystkie swe siły.

Tymczasem dobiega lat szesnastu i ukończenia nauk. Ojciec w zamiarach przygotowania go do objęcia królestwa trzyma go stale przy sobie wdrażając w dziedzinę rządzenia. Bywa więc Kazimierz na przyjęciach dostojników dworskich, sejmie w Piotrkowie, zjazdach itp. Zwrócona do króla prośba Litwinów, by skierował do nich celem objęcia władzy Jana Olbrachta lub Kazimierza, powoduje go do natychmiastowego osiedlenia się w tym celu, samemu na Litwie tymczasowo na lat 5 i powierzenia Kazimierzowi namiestnictwa w Polsce. Królewicz sprawuje je ku powszechnemu zadowoleniu, jak świadczą o tym liczne sprawozdania współczesnych, przez 2 lata. Przyczynia się do rozbudowy świątyn Pańskich, krzewienia wiary na Litwie, gdzie wciąż jeszcze kryje się pogaństwo, kieruje tam również wyprawy misyjne, liczne duchowieństwo zakonne i świeckie. Osobiste jego życie jest pełne prostoty, w zupełności zwrócone ku Bogu i Jego spraw, pełne zaparcia i umartwienia, wypełnione modlitwą i miłosierdziem. Niestety zanik sił i zdrowia nie dają mu nadal prowadzić tak dobrze zapowiadających się rządów w kraju. Za zgodą ojca wycofuje się w prywatne życie w Wilnie. Tutaj nie przestaje uprawiać ćwiczeń pokutnych. Wstaje po nocach, dążąc do kościoła. Nieraz nad ranem застаje go straż pogrążonego w zachwyconej modlitwie u zamkniętych drzwi świątyni.

Fizyczne dolegliwości jego wzmagają się do tego stopnia, że Kazi-

mierz Jagiellończyk traci nadzieję ustanowienia go swym następcą. Królewicz cierpienia swe znosi z niezmaconą pogodą, z radością nawet, iż dane mu jest ofiarować je Zbawicielowi.

Zapada na gruźlicę. W roku 1484 zdrowie jego poprawia się na tyle, że budzi powszechną nadzieję i radość. Niestety nie ma po temu istotnego powodu. Poprawa okazuje się złudną. Kazimierz z całą gotowością i spokojem przyspasabia się do śmierci.

Król na wiadomość o jego stanie, pospiesza do niego do Grodna, gdzie zastaje syna już dogorywającego, cicho poddanego woli Bożej. I ze słowami: „Panie w ręce Twoje oddaję ducha mego“ przechodzi w zaświaty.

Odziany w szkarłatną szatę pochowany zostaje w katedrze wileńskiej. W myśl swego życzenia na piersiach złożony ma pergamin z ulubioną pieśnią do Matki Boskiej „Omni die dic Mariae“ — Dnia każdego Boga mego...

Po 122 latach po otwarciu trumny pergamin ten był jeszcze w dobrym stanie, a ciało Zmarłego niezniszczone; już król Zygmunt Stary czynił starania o beatyfikację brata. Za jego staraniem Leon X wydaje nakaz zbadania cudów i szczegółów życia królewicza.

W 118 lat po jego śmierci następuje uroczysta kanonizacja i wyznaczenie dnia 4 marca na uroczystość Świętego. Wraz z dekretem kanonizacyjnym otrzymanym przez Zygmunta III ks. Święcicki otrzymuje w Rzymie chorągiew z wizerunkiem św. Kazimierza.

Podczas drogi powrotnej podróżni



zmuszeni są przeprować się przez wezbrany Niemen. W pewnym momencie jeden z wiosłarzy wpada do wody. Wówczas księża na tratwie głośno wzywają pomocy św. Kazimierza. Uratowany wieśniak opowiada później, iż utrzymywały go na powierzchni wody czyjeś ręce i odgarniały zalewające mu usta fale.

Dnia 10 maja 1604 roku następuje w Wilnie uroczyste przyjęcie powracającego z dekretem i chorągwią ks. Święckiego.

Niebawem rozpoczyna się podział relikwii, wysyłane są one nawet do Neapolu i Belgii. Tworzą się tam stowarzyszenia młodzieżowe pod wezwaniem św. Kazimierza. Święty jak za życia tak i po śmierci nie zaprzestaje orędownictwa. Opiekował się nie

tylko poszczególnymi jednostkami, ale i całą Ojczyzną. Głosi podanie, iż ukazał się dwukrotnie na białym koniu podczas wypraw wojennych i pod swym przewodnictwem przeprowadzał wplaw wojska przez wezbrane wody rzek.

Podobnych przykładów można by przytoczyć bardzo wiele. O dokonanych przez świętego cudach świadczą mogą rozliczne umieszczone u jego grobu wota.

Podczas, gdy postać św. Królewicza promienieje w dziejach naszych po wieki niezmaconym blaskiem, prosimy Boga, aby i w sercach naszych wyryła się ona wzorem niezatartym.

Maria Jelińska

## WIELKI TYDZIEŃ

W liturgii Wielkiego Tygodnia postać Chrystusa widnieje zawsze na pierwszym miejscu. Wszystko, cokolwiek „dzieje się“ w świętych obrzędach przypomina nam i uzmysławia ostatnie chwile Jezusa na ziemi i ukazuje sens Jego doczesnej drogi od groty w Betlejem aż po wzgórze Golgoty z Krzyżem. Golgota była miejscem stracenia, a krzyż narzędziem kaźni. Krzyż użyty przez ludzi w tak sromotnym celu przyniósł światu nieoczekiwanie największe dobrodziejstwo, gdyż „przez niego — jak powtarza Kościół za św. Pawłem we Mszy św. Wielkiego Czwartku — zbawieni i oswobodzeni jesteście“. (Gal. 6, 4).

Kościół słowami Jeremiasza Proroka podczas Ciemnych Jutrznii płacze nad dolą Syna Człowieczego, ale już o świcie w Wielką Sobotę odważa się za św. Augustynem zawołać: „O felix culpa“ — o szczęśliwa przewino, któraś takiego i tak możnego zasłużyła mieć Odkupiciela! (Exsultet).

Czas ten naprawdę święty, przez wspomnienie na odkupienie, święte dzieło Chrystusowej męki, powinien nas zbliżyć do Jezusa. Trzeba, abyśmy Go coraz lepiej poznali i coraz goręcej miłowali. Daniel Rops pisze, że „o Chrystusie nie można mówić bez namiętności“, tak, to prawda, bo nawet nie tylko mówić, ale i myśleć nie można o Nim obojętnie, gdyż Jego miłość ku nam „przynagła nas“, byśmy zachowali Jego słowa i pełnili Jego Wolę.

Ron.

miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia wewnętrznego

Treść numeru 2-go na rok 1952:

**Zasady i praktyka życia wewnętrznego**

Bliskość Słowa Wcielonego (Ks. Wincenty Granat)

Rozwój życia duchownego (O. Maria-Eugeniusz, karmelita bosy)

Praca Boża w duszy ludzkiej (S. M. Leonia, niepokalanka)

**Wzory i przykłady**

Sw. Jan Bosko, przyjaciel małych (Ks. Dr Marian Rzeszewski)

Rybak i jego zdobycz (O. Władysław, karm. bosy).

Treść numeru 3-go na rok 1952:

**Tajemnice Roku Bożego**

Wniebowstąpienie Chrystusa, a przeznaczenie chrześcijanina, (O. Otto, karmelita bosy)

**Zasady i praktyka życia wewnętrznego**

Spotkanie z Bogiem (Ks. Fr. Sawicki)

Umiejętność przetwarzania krzyża w miłość (Ks. Dr Marian Rzeszewski)

Istotne składniki chrześcijańskiej pobożności (O. Gabriel od św. Magdaleny, karmelita bosy)

Walka duchowna z miłością własną (O. Władysław, karmelita bosy)

**Sylwetki Świętych**

Sw. Tomasz z Akwinu (Ks. Dr Marian Rzeszewski)

Warunki prenumeraty: Indywidualną prenumeratę zgłaszać i opłacać u listonoszy lub w najbliższym Urzędzie pocztowym w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca, poprzedzającego ukazanie się odnośnego numeru

Naprzykład: Kto pragnie otrzymać numer VII (lipcowy) „GŁOSU KARMELU”, winien prenumeratę wpłacić przed 15 czerwca. Niezapłacenie prenumeraty na czas lub jej nieodnowienie powoduje automatycznie przerwę w dostawie pisma.

Cena pojedynczego numeru wynosi 2 zł, prenumerata kwartalna 6 zł, półroczna 12 zł, roczna 24 zł.

Reklamacje należy kierować do listonosza lub Urzędu Pocztowego, w którym zgłoszona została prenumerata.

Komisanci, tj. pobierający pismo do dalszej sprzedaży, załatwiają sprawy z odbiorem pisma nadal z Państwowym Przedsiębiorstwem Kolportażu „RUCH” Kraków, ul. Pawia 6, kierując wpłaty, jak dotąd na adres: Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch” — Dział prenumeraty Pocztovej — Wydawnictwo Religijne i Naukowe „Głos Karmelu” P. K. O. Nr IV-1636.

## NADESŁANO DO REDAKCJI

---

INSTYTUT WYDAWNICZY „P A X“ — Warszawa, Mokotowska 43

Jerzy Liebert: „**POEZJE ZEBRANE**“ — 1951 — str. 192, cena 25 zł.

Jan Dobraczyński: „**GWALTOWNICY**“ — Eseje 1) Zebrzący Prorok, Leon Bloy; 2) „To, co śpiewam, jest nieśmiertelne“ — Jerzy Bernanos. — 1951 — str. 208, cena 22 zł.

X. Mieczysław Żywczyński: „**KOŚCIÓŁ I REWOLUCJA FRANCUSKA**“ — 1951 — str. 72, cena 8 zł.

„**JEZU DOBRY PASTERZU**“ — Modlitewnik dla dorosłych — 1951 — str. 280.

**OLAF SYN AUDUNA** — Sigrid Undest (tom I) — 1952 — str. 482, cena 38 złotych.

**LISTY NIKODEMA** — Jan Dobraczyński — 1952 — str. 412, cena 36 zł.

**ZABYTKOWE KOŚCIOŁY POZNANIA** — Adam — Dubowski — Nakładem „Głosu Katolickiego“ — Poznań, 1952 — str. 88, cena zł 15.

---



## TREŚĆ NUMERU

Odblaski wielkości św. Józefa . . . . .	65
Urok śpiewu (Cykl „Z Ewangelią w ręku”) . . . . .	68
Radości męki Jezusowej . . . . .	73
Lęk . . . . .	76
Modlitwa pod krzyżem . . . . .	79
Spoidło jedności społecznej (Życie nadprzyr.) . . . . .	80
Św. Emilia de Rodat . . . . .	83
„Oto Ojciec Twój i Ja...” . . . . .	85
Najpiękniejsza między niewiastami . . . . .	91
Święty królewicz . . . . .	92
Wielki Tydzień . . . . .	95

# „POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA”

Miesięcznik dla Rodzin Katolickich.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Zakonnej.

1677152

Redaguje Kolegium

**Adres Redakcji:**

Redakcja „Pod Opieką św. Józefa”  
Kraków  
ul. Rakowicka 18

Konto:

Wydawnictwo Karmelitów Bosych  
Kraków

PKO. Kraków Nr IV—842/113

**Adres dla spraw prenumeraty:**

Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu  
„Ruch” Oddział w Krakowie  
ul. Worcella 6

Konto: Państwowe Przedsiębiorstwo  
Kolportażu „Ruch” Kraków  
Dział Prenumeraty Pocztovej

Wydawnictwa Religijne i Naukowe  
„Pod Opieką św. Józefa”

PKO. Kraków Nr IV — 1639.

**Cena pojedynczego numeru 1.50 zł.**